

*Bp Bronisław Dembowski*  
Włocławek

## **O profesorze Władysławie Tatarkiewiczu\* (1886–1980). Wspomnienia ucznia**

### **Wstęp – nieco autobiografii**

Urodziłem się 2 października 1927 r., mój ojciec Włodzimierz, komisarz Straży Granicznej w Grajewie, umarł w lutym 1937 r. w 10. roku mojego życia. Do wybuchu II wojny światowej mieszkaliśmy w Warce, a od października 1939 r. zamieszkaliśmy na wsi w Brzeźcach k. Białobrzegów nad Pilicą, w małym majątku rodziny Bagniewskich, krewnych mojej matki Henryki, aresztowanej w Warszawie w maju 1941 r. przez gestapo i rozstrzelanej w Ravensbrück 25 września 1942 r. Od września 1943 r. zamieszkałem w Warszawie w rodzinie mojego stryjka Kazimierza. Janina Dembowska, moja stryjenka i matka chrzestna, była po śmierci mojej matki wspianą opiekunką. Małą maturę zdałem w czerwcu 1944 r. w tajnym gimnazjum, którego dyrektorką była właśnie moja stryjenka. W lipcu tegoż roku wyjechałem na wieś do Brzeziec. Wkrótce wybuchło powstanie warszawskie. Moi dwaj starsi bracia, Franciszek i Piotr, brali w nim udział, walcząc w pułku „Baszta”, kompania B I. Ja natomiast zostałem zmobilizowany w „Akcji Burza” i od 15 sierpnia do 4 listopada 1944 r. próbowałem bronić Warszawy jako szeregowiec „Szary” w 72 Pułku Piechoty Ziemi Radomskiej AK, wędrując z moim oddziałem między Opoczmem a Końskimi. W listopadzie 1944 r. wróciłem do Brzeziec.

---

\* O profesorze Władysławie Tatarkiewiczu opublikowałem następujące artykuły: 1. *Moje spotkanie z prof. Władysławem Tatarkiewiczem*, „Więź”, 1980, nr 6 (266), s. 66-75; przedruk nieco uzupełniony w mojej książce pt. *Spór o metafizykę i inne studia z historii filozofii polskiej*, Włocławskie Wydawnictwo Diecezjalne, Włocławek 1997, s. 295-305; 2. *Świadectwo uczestnika seminarium Prof. Władysława Tatarkiewicza, 1947–1950*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, 1995, nr 2, s. 97-99; przedruk także w: *Spór o metafizykę*, s. 306-309. 3. *Wspomnienia uczestnika seminarium prowadzonego przez prof. Tatarkiewicza w latach 1947–1950*, w: Władysław Tatarkiewicz. W siedemdziesięciolecie I wydania „Historii filozofii”, Materiały pokonferencyjne przygotowane pod red. C. Głombika, Katowice 2003, s. 24-39.

Janina Dembowska po powstaniu warszawskim została wysiedlona do Mościc koło Tarnowa, gdzie wraz z miejscowym proboszczem zorganizowała gimnazjum. W kwietniu 1945 r. przyjechałem na jej zaproszenie do Mościc. Po drodze w Radomiu zobaczyłem afisz z napisem: „Precz z bandytami z Armii Krajowej”. Jednoznacznie określało to ówczesną sytuację. W lutym 1946 r. zdałem maturę w Mościcach.

Po maturze powiedziałem mojej opiekunce, że myślę o wstąpieniu do seminarium duchownego. Poradziła mi, żebym najpierw ukończył jakieś studia wyższe, bo to może nie być powołanie, tylko powojenny Weltschmerz – ból z powodu świata, ale jeśli nadal będę chciał iść do seminarium, to ona będzie się tylko cieszyć. Próbowałem we Wrocławiu dostać się na politechnikę, aby studiować chemię w połączeniu z farmacją. Koniecznie bowiem chciałem robić coś, co służy ludziom do życia, a nie do zabijania. Po egzaminie wstępnym znalazłem się jednak na liście zatytułowanej: „Zdali, ale nie przyjęci z powodu braku miejsca”. Wróciłem więc do Warszawy i zacząłem szukać wydziału, na który można dostać się bez egzaminu. Okazało się, że jest to filozofia na Wydziale Humanistycznym. Tak więc nieco przypadkowo rozpocząłem studia filozoficzne pod kierunkiem Profesora Władysława Tatarkiewicza.

Pragnę napisać nieco o moich studiach na UW (I), następnie o sprawie pozbawienia prof. Tatarkiewicza prawa nauczania na UW (II) i o dalszych dziejach studentów marksistów (III), wreszcie o dalszych moich kontaktach z Profesorem (IV).

## I. Moje studia

Fragmenty mojej biografii podane we „Wstępie” ważne są dla zrozumienia atmosfery, jaka panowała wtedy, wkrótce po wojnie, gdy Polska znalazła się pod wpływem Związku Radzieckiego. Była to z jednej strony atmosfera entuzjazmu, ogromnego pragnienia, by nie tylko studiować, ale także, by uczestniczyć w odbudowie Warszawy; z drugiej jednak strony jednocześnie była to atmosfera, w której nie o wszystkim się mówiło, a zwłaszcza nie do wszystkich, szczególnie o przeżyciach z czasów wojny i o uczestnictwie w Armii Krajowej. Ówczesne władze zaczęły szybko siłą wprowadzać swoją ideologię i zwalczać wszelką opozycję. Niektórzy koledzy znikali. Na przykład jeden zwykle siadał obok mnie na wykładach i pewnego dnia nie przyszedł. Nie zjawił się więcej. Po 1956 r. spotkałem go na ulicy. Właśnie wyszedł z więzienia, na które został skazany za przynależność do AK. Dobrze, że nie został zabity, jak wiele tysięcy innych.

Po raz pierwszy zobaczyłem Profesora Władysława Tatarkiewicza pod koniec października 1946 r. na wykładzie. On miał skończone 60 lat, a ja lat 19. Czekaliśmy na niego w zatłoczonej sali Seminarium Filozoficznego I na pierwszym

piętrze gmachu porektorskiego. W pewnym momencie gwar rozgadanych studentów cichnie, wstajemy. Wchodzi szczupły, niezbyt wysoki, siwy, elegancki pan, z ciemnym, szerokim, krótko przystrzyżonym wąsem. Kłania się nam, siadamy. Rozpoczyna się pierwszy słuchany przeze mnie wykład uniwersytecki. W szczęśliwie zachowanym indeksie jest napisane: Zagadnienie szczęścia w psychologii i etyce – trymestry: jesienny, zimowy i wiosenny – 5 godzin tygodniowo.

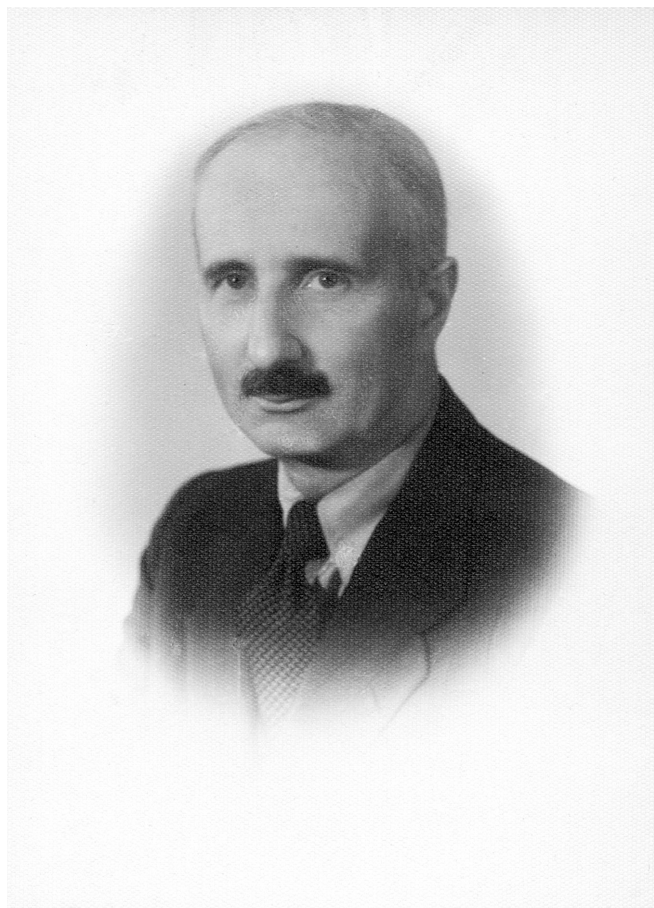
Pod koniec roku akademickiego 1946/47 zdałem u prof. Tatarkiewicza egzamin z historii filozofii starożytnej i średniowiecznej. Był to mój pierwszy egzamin uniwersytecki. Wedle obowiązującego wówczas toku studiów student pod koniec I roku miał prawo złożyć podanie o pozwolenie na zdanie jednego egzaminu. Pozwolenie takie otrzymałem na podstawie uczestnictwa w proseminaryjnych ćwiczeniach. Ku mojej wielkiej radości egzamin zdałem dobrze. Po wakacjach druga radość. Profesor zaprosił mnie do swojego seminarium, które wtedy, w roku akademickim 1947/48, prowadził na temat: Polska filozofia XIX i XX wieku. Profesor kończył właśnie opracowywanie III tomu Historii filozofii. W seminarium Profesora uczestniczyłem przez trzy lata. W roku 1948/49 nosiło ono tytuł: Seminarium estetyczne, zaś w roku 1949/50 nazywało się po prostu: Seminarium filozoficzne, ale głównym zagadnieniem była aksjologia, czyli teoria piękna i dobra.

Rok akademicki 1947/48 przeżywałem pod znakiem drugiego egzaminu uniwersyteckiego: elementy logiki, teorii poznania i metodologii nauk u prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Zdawało się wtedy mniej niż obecnie egzaminów, ale każdy obejmował ogromny materiał. Do tego egzaminu przygotowywałem się przez cały rok. Oczywiście uczestniczyłem w proseminarium prowadzonym przez prof. Kotarbińskiego i wiele czasu spędzałem w Bibliotece UW nad Elementami T. Kotarbińskiego.

W dniu egzaminu 23 czerwca 1948 r. (prof. Kotarbiński wyznaczył egzamin na godz. 19), poszedłem dwa razy do kina, do świeżo odbudowanych kin Palladium i Atlantic. W kinie zabijałem strach przed egzaminem. I znowu wielka radość. Filmy nie zaszkodziły ani pamięci, ani trzeźwości myślenia. Zdałem. Druga (i ostatnia w czasie studiów na UW) ocena bardzo dobra. Dziwiłem się ja, dziwili się też koledzy.

Wkrótce potem prof. Tatarkiewicz zaproponował mi asystenturę od nowego roku akademickiego. Brakowało wtedy średniej kadry naukowej. Tak więc na trzecim roku studiów w roku akademickim 1948/49 zostałem młodszym asystentem. Dzieliłem się jednym etatem z Krystyną Zwolińską, która później została profesorem Szkoły Filmowej w Łodzi. Młodszymi asystentami byli ponadto Jerzy Krasnowolski i Jan Ożarowski. Przewodziła nam jako starsza asystentka dr Alicja Kadler. Oprócz niej prawie wszyscy pozostali przedwojenni i wojenni doktoranci i doktorzy prof. Tatarkiewicza zginęli w czasie wojny.

Głównym naszym, studentów-asystentów, obowiązkiem była inwentaryzacja i katalogowanie biblioteki Seminarium Filozoficznego I oraz konsultowanie



Prof. Władysław Tatarkiewicz  
(fot. z pierwszych lat po II wojnie światowej  
– Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego)

studentów przygotowujących się do egzaminu. Studentom odpowiadaliśmy na różne pytania. Studentki na przykład niekiedy pytały, czy to prawda, że lepiej zdają dziewczęta w białych bluzkach i z rozpuszczonymi włosami. Owszem, nie jest to wykluczone – zwykle odpowiadaliśmy. Zdarzyło się kiedyś, że tak zewnętrznie przygotowane trzy studentki otrzymały bardzo dobre oceny. Gdy Profesor przyszedł do pokoju asystenckiego, powiedzieliśmy Mu, że coś w tych plotkach musi być prawdziwego. Nieco zażenowany zaklinał się: „Ależ one naprawdę umiały”. W końcu jednak dodał: „Rzeczywiście ładnie wyglądały”.

Profesor, sam zawsze elegancki, lubił ludzi odświętnie ubranych. Dzisiejsza moda na niedbałe ubranie na pewno by się Mu nie podobała. Zapytaliśmy Go kiedyś nieśmiało w czasie upałów, czy studenci mogą przychodzić na zajęcia w krótkich spodniach. „Owszem mogą – odpowiedział – jeśli mają proste nogi.” I dodał, co zapisuję dla kronikarskiej ścisłości – „panu Dembowskiemu wolno”.

Pragnę podkreślić, że Profesor nas studentów lubił. Służył nam nie tylko ogromną wiedzą, co przyjmowałem bez zdziwienia, bo mi się to wtedy wydawało zwyczajne, że profesor uniwersytetu ma ogromną wiedzę, lecz także swoją życzliwą obecnością i poczuciem humoru. Oto wspomnienie. W gronie bardziej zaprzyjaźnionych studentów urządzaliśmy niekiedy spotkania towarzyskie. Czasem udało się zaprosić Profesora. Pamiętam Go siedzącego wraz z nami na podłodze (kiepsko było z meblami w latach tuż po wojnie, krzesel w tym mieszkaniu było za mało dla wszystkich, a Profesor nie chciał być wyjątkiem) i narzekał, że nie ma talentów towarzyskich, nawet na grzebieniu grać nie potrafi. Na to spotkanie osobiście zrobiłem kruche ciastka. Coś mi się przepis pomylił. Okazały się straszliwie twarde. Skonfundowany uprzedziłem o tym towarzystwo. Profesor ujął delikatnie ciastko w dwa palce i uderzył nim o brzeg talerzyka. „O, niech się pan nie martwi – powiedział – dźwięk mają bardzo ładny.”

W 1948 r. zaczął wyklądać prof. Adam Schaff. Byłem na jego pierwszym wykładzie z filozofii marksistowskiej. Prof. Tadeusz Manteuffel, znakomity historyk mediewista, dziekan naszego Wydziału Humanistycznego, przedstawił go studentom jako najmłodszego profesora zwyczajnego UW. Wtedy właściwie po raz pierwszy spotkałem się z oficjalną myślą marksistowską. Pamiętam moje zdumienie, gdy prof. Schaff powiedział podczas wykładu, że świadectwem tego, iż myśl marksistowska zdobyła Polskę, jest wielotysięczny, bodaj milionowy nakład Krótkiej historii WKP(b). Ustosunkowało mnie to tak, że przestałem chodzić na jego wykłady. Miałem inne do wyboru. Najwięcej się nauczyłem na wykładach i seminariach profesorów Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego. Właściwie tych dwóch mistrzów się trzymałem. Korzystałem jednak wiele z gościnnych wykładów wówczas docenta Stefana Swieżawskiego oraz z wykładów Profesorów Izydory Dąbskiej, Jerzego Kreczmara i Marii Ossowskiej.

Na początku roku akademickiego 1949/50 Profesor zaproponował mi, bym zajął się poglądami filozoficznymi Józefa Łęskiego (1760–1825). Po kilku miesiącach poszukiwań w bibliotekach UW i UJ oraz w Archiwum UJ mogłem

powiedzieć Profesorowi, że znalazłem nieopracowane jeszcze przez nikogo materiały. Profesor wysłuchał uważnie i zachęcił mnie do napisania pracy magisterskiej o tym mało znanym polskim uczonym. W lecie 1950 r. praca magisterska Józef Łęski i jego teoria nauki i sztuki była w pierwszej wersji gotowa<sup>1</sup>. Zawiozłem tę wersję Profesorowi do Krakowa. Wkrótce otrzymałem od niego list z dnia 28 sierpnia 1950 r. Jest ten list wspaniałym świadectwem pracowitości, pedagogicznej mądrości i dobroci. Zaczyna się tak:

Drogi Panie Bronisławie, żałuję bardzo, że mnie Pan nie zastał w Krakowie. Wróciłem dopiero wczoraj. Ale zaraz po powrocie zabrałem się do Pańskiej pracy. W tej chwili już ją całą dokładnie przeczytałem i sporo uwag spisałem. W całości podobała mi się: zgromadził Pan interesujący materiał, jasno przedstawił poglądy Łęskiego i słusznie je ocenił – to najważniejsze. Opracować można by ten materiał lepiej, ale ‘sztukę pisarską’ nabywa się stopniowo, nie można jej od pierwszej pracy wymagać. Najslabiej pod tym względem wypadł życiorys, choć temat był wdzięczny.

Oniemiały z radości po tym wstępie spokojnie przyjąłem do wiadomości następujące półtorej strony krytycznych uwag ogólnych i szczegółowych, domagających się wielu przeróbek, poprawek i nowych kwerend. Ostatecznie we wrześniu 1950 r. Profesor pracę przyjął, a ja powiedziałem Mu, że zaraz po egzaminie magisterskim pójdę do Warszawskiego Seminarium Duchownego. Profesor zareagował w sposób bardzo dla mnie pochlebny: „Szkoda, bo bardzo potrzebni są pracownicy naukowcy w filozofii, ale dobrze, bo także potrzebni są inteligentni księża”. Egzamin magisterski został wyznaczony na dzień 8 października.

Przedtem znowu wielka radość. Jeszcze w 1950 r. wyszedł III tom *Historii filozofii* Tatarkiewicza, ale już sprzedawany według specjalnej listy, resztę wydawnictwo „Czytelnik” schowało w magazynie. Na szczęście mieli choć tyle zmysłu handlowego, bo w 1956 r. sprzedali resztę nakładu z ogromnym powodzeniem i wkrótce były nowe wydania. Profesor ofiarował mi ów trzeci tom z dedykacją: „Bronisławowi Dembowskiemu na pamiątkę Jego lat uniwersyteckich serdecznie od autora, 29.9.1950”. Jest to dla mnie najcenniejsza książka w mojej bibliotece.

Po klauzurowym egzaminie pisemnym ustny egzamin magisterski zdawałem wobec dwuosobowej komisji: prof. Brahmer i prof. Tatarkiewicz. Egzamin zdałem, ale nie zachwycająco. Gdy jeszcze zmęczony opowiadałem w pokoju asystenckim swoje wrażenia z egzaminu, wszedł Profesor. Krystyna Zwolińska zapytała: – Czy bardzo Broniek się kompromitował? Dosyć – odpowiedział Profesor. I dodał – Mógłby pan naprawdę trochę więcej wiedzieć o Hoene-Wrońskim. Obecni wtedy zawołali: – Ależ Profesorze, kto z nas wie cokolwiek o Wrońskim!

Kilka dni później byłem już w seminarium duchownym. Częste kontakty z Profesorem się urwały. Zawiadomiłem go jednak o dacie święceń kapłańskich. W dniu święceń 23 sierpnia 1953 r. otrzymałem telegram: „W doniosłym dniu

<sup>1</sup> Wydałem ją po preredagowaniu jako dwa artykuły: *Józef Łęski i jego poglądy estetyczne*, „*Studia Philosophiae Christianae*”, 1 (1965), nr 1, s. 159-173 i *Klasyfikacja nauk Józefa Łęskiego*, „*Studia Philosophiae Christianae*”, 3 (1967), nr 2, s. 119-135. Oba przedrukowane w mojej książce *Spór o metafizykę i inne studia z historii filozofii polskiej* (s. 167-191).

jestem myślą z droгим księdzem i polecam się jego modlitwom – Władysław Tatarkiewicz”.

## II. Sprawa pozbawienia prof. Tatarkiewicza prawa nauczania na Uniwersytecie Warszawskim

Uczestnikami seminarium prof. Tatarkiewicza byli różni ciekawi ludzie. Byli wśród nich z jednej strony tacy jak ks. Jan Popiel, jezuita, z drugiej strony Andrzej Nowicki, w owym czasie doktorant, duchowy przywódca pewnego rodzaju ateizmu polskiego. Była też grupa siedmiu studentów, którzy raz bardzo mocno przedstawili się: my, studenci Uniwersytetu Warszawskiego, członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Z tych siedmiu pamiętam nazwiska pięciu: Leszek Kołakowski, Henryk Holland, Bronisław Baczko, Henryk Jarosz, Arnold Ślucki. To byli inteligentni ludzie, mieli szansę, aby być normalnymi kolegami. Ale stracili ją. Już na studiach stali się – można powiedzieć – aparatczykami. Z początku prowadziliśmy dyskusje. Wspomniałem już, że w roku 1949/50 seminarium prof. Tatarkiewicza nazywało się po prostu: Seminarium filozoficzne, ale głównym zagadnieniem była aksjologia. Na tym seminarium rozważaliśmy problem: względność czy bezwzględność dobra. A koledzy marksiści zaczęli w owym czasie walczyć o względność dobra. Pamiętam, jak Henryk Holland mówił, że gdy policja przed wojną strzelała do robotników „Perkuna”, było dobre dla fabrykantów, a złe dla robotników. Mnie się wydawało, że po prostu było złe, że strzelali do robotników. Nazywałem ich poglądy subiektywizmem moralnym. Oni się na to gniewali i mówili, że to jest obiektywizm klasowy. Dla mnie jednak był to subiektywizm.

Marksiści byli zaprogramowani. Jeśli walkę klasową uzna się za motor dziejów, to rację ma ten, kto jest po właściwej stronie. Kiedyś zapytałem Arnolda Śluckiego, bardziej znanego jako poeta: – Kolego, o ile się nie mylę, to Engels nie urodził się w rodzinie robotniczej, tylko był synem dyrektora fabryki w Manchesterze. W imię czego więc Engels porzucił interesy dyrektorów, a zaczął bronić robotników? Co ja pochwalam – dodałem. Na to Arnold Ślucki aż krzyknął: – W imię elementarnego poczucia ludzkości! No to jest coś ponadklasowego – powiedziałem i usłyszałem słowa Henryka Hollanda: – Wy, Dembowski, mówicie jak burżuj.

Takie to były dyskusje.

Pewnego dnia, wczesną wiosną 1950 r., wstał na seminarium Henryk Holland i powiedział profesorowi Tatarkiewiczowi w imieniu studentów Uniwersytetu Warszawskiego członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, że mają list otwarty do profesora<sup>2</sup>. Na co ten odparł: – Proszę panów, teksty do czytania na

<sup>2</sup>Por.: „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, IV, 1995, nr 2, s. 86-107; Archiwum UW: „Pozbawienie prof. Władysława Tatarkiewicza prawa nauczania”.

seminarium ja wybieram. Bardzo proszę o ten i na następnym spotkaniu podam swoją decyzję. Usłyszeliśmy w odpowiedzi: – To jest dla nas dowód, że profesor Tatarkiewicz nie dopuszcza do głosu studentów marksistów. Profesor odpowiedział: – Jeśli panowie tak stawiają sprawę, to proszę bardzo.

Cisza zapanowała, wstał Leszek Kołakowski i zaczął czytać list, w którym sformułowano zarzut, że profesor Tatarkiewicz jednych studentów faworyzuje, a innych tępi. Jako faworyt wspomniany był Dembowski, student-asystent, reakcjonista. Za przykład tępionych posłużyła koleżanka, której Tatarkiewicz odebrał głos. Rzeczywiście tak było, odebrał jej głos, bo napisała pracę seminaryjną na temat Nietzschego, bardzo entuzjastyczną, ale w opinii Profesora nie bardzo mądrą. Zdarzyło się wówczas, że Profesor powiedział: – Pani głupstwa mówi.

Później Profesor zapytał mnie, co ja takiego reakcyjnego mówiłem. Przypomniałem wspomnianą dyskusję ze Słuckim. Ależ pan miał wtedy rację – powiedział Profesor.

Niestety, wtedy nie chodziło ani o rację, ani o prawdę, ani o żaden inny sens, tylko o to, żeby uderzyć w Tatarkiewicza i by przestał być nauczycielem akademickim. W liście otwartym reprezentatywnej grupy studentów – boć przecież, jak wówczas oficjalnie twierdzono, członkowie PZPR reprezentują naród – nie sformułowano żadnego wniosku, ale już od jesieni 1950 r. Tatarkiewicz nie miał na Uniwersytecie zajęć dydaktycznych. Wolno mu było dokończyć promowanie prac magisterskich i doktorskich. Kiedyś do mnie powiedział ze smutnym humorem: – Płacą mi za to, żebym nie wykladał.

Historię tego listu przedstawiam tak, jak się utrwaliła w mojej pamięci. Określenia „reakcjonista” w nim nie było, ale w atmosferze nadawanej dyskusjom przez kolegów marksistów było nawet więcej, aż do słów mniej więcej takich: – Najlepszy dowód, że w Polsce jest wolność słowa jest w tym, że jeszcze nie siedzicie w więzieniu.

Ci studenci wierzyli w marksizm, ale nie sądzę, że jako w prawdę, tylko jako w skuteczną metodę działania. Idzie nowe i stare trzeba rozwalać, a problem, czy to prawda, czy nie, rozstrzygniemy sobie później. Przecież po tym liście do prof. Tatarkiewicza słyszałem rozmowę z nimi prof. Ossowskiej. Pytała: – Dlaczego macie pretensje do prof. Tatarkiewicza o obiektywizm w etyce, skoro „Woprosy Filozofii”, numer taki a taki, zamieszczają artykuł, w którym jest mowa o ponadklasowych wartościach etycznych? I otrzymała odpowiedź: – Tu nie chodzi o prawdę, tylko o to, że prof. Tatarkiewicz nie powinien być profesorem.

Jaką filozofię proponował wówczas zwycięski marksizm i w jakiej atmosferze był uprawiany, świadczą pierwsze numery „Myśli Filozoficznej” wydawanej od 1952 r. na miejsce zlikwidowanego „Przeglądu Filozoficznego”. Wystarczy przytoczyć artykuł *Od Redakcji* z 1. numeru oraz recenzję pióra Tadeusza Krońskiego dzieła Romana Ingardena *Spór o istnienie świata* zamieszczoną we wspomnianym numerze 1. oraz tegoż autora recenzję *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza zamieszczoną w numerze 4. Ciekawym dokumentem jest *Krótki słownik filozo-*



*ficzny*, przekład z czwartego i poprawionego wydania rosyjskiego, wydany przez „Książkę i Wiedzę” w 1955 r. Oto interesujące mnie hasło – neotomizm:

Oficjalna doktryna filozoficzna kościoła katolickiego, jeden z najbardziej wpływowych prądów filozofii burżuazyjnej epoki imperializmu, oręż ideologiczny najczarniejszej reakcji w walce przeciw przodującym ideom społecznym i naukowym. Neotomizm wskrzesza w całej pełni system teologiczno-idealistyczny średniowiecznego scholastyka Tomasza z Akwinu, który Watykan uznaje za najlepiej odpowiadający dogmatom katolicyzmu. W okresie gdy kapitalizm wkroczył w fazę imperialistyczną, ideolodzy gnijącego kapitalizmu wydobyli scholastykę ze śmietnika historii ...

itd. aż do:

... Wraz z ideami średniowiecza wskrzeszają średniowieczne metody rozprawiania się z przeciwnikami. Liczne tomistyczne uniwersytety, czasopisma, misje w różnych krajach są ogniskami reakcji i obskurantyzmu.

Gdy to dzieło pierwszy raz widziałem, byłem już od dwóch lat kapłanem i rozpocząłem specjalizację z filozofii tomistycznej na KUL-u.

### III. Dalsze dzieje studentów marksistów

Przyszły zmiany zwane „październikiem 1956”. Ton wypowiedzi dawnych marksistowskich uczestników seminarium prof. Tatarkiewicza zaczął się zmieniać i to nie tylko dlatego, że sytuacja się zmieniła, ale dlatego, że – jak ufam – w człowieku jest potrzeba intelektualnej uczciwości. Ta potrzeba sprawia, że dzieje marksizmu w Polsce, to dzieje ciągle wracającego „rewizjonizmu”. Ks. Józef Tischner podał też drugą rację, pisząc: „Widząc bezradność marksizmu wobec tych form wyzysku społecznego, jakie przyniósł socjalizm, wielu marksistów porzuca marksizm. Jak kiedyś racją ich akcesu do obozu marksistów był etyczny motyw wyzysku pracy, tak ten motyw okazuje się racją ich odejścia.”

Także stanowisko moich kolegów się zmieniło. W latach 60. XX w. miałem kilka spotkań o charakterze symbolicznym.

W 1966 r. odbył się w Polskiej Akademii Nauk jubileusz 80-lecia profesorów Kotarbińskiego i Tatarkiewicza, którzy urządzili tę uroczystość razem. Zostałem zaproszony jako jeden z ostatnich magistrów Tatarkiewicza. Toast wznosił właśnie Leszek Kołakowski. Zapamiętałem taką myśl: – Profesorze, mimo wszystko, miej do nas zaufanie. Będziemy tak uczyć historii filozofii, jak Ty nas uczyłeś. Jakże ważne to: „mimo wszystko”! Do mnie podszedł i powiedział: – Pomyśleć, że to na mnie wtedy wypadło ten straszny list czytać. Powiedział to do mnie, księdza. Szukał mnie w tłumie, żeby to powiedzieć. W moim rozumieniu była to ekspiacja. Odpowiedziałem: – Panie profesorze, nie pamiętam, że pan ten list czytał. List natomiast pamiętam, bo byłem w nim jako reakcjonista z imienia i nazwiska cytowany. A tego znów ja nie pamiętam – odpowiedział.

Podobnie jak Kołakowski przemawiał wtedy Bronisław Baczko. Z owych pięciu wspomnianych uczestników seminarium tylko oni dwaj pozostali na UW w pracy naukowej, ale po wypadkach marcowych 1968 r. przestali być profesorami UW i musieli opuścić Polskę. Trzeba jednak powiedzieć gorzką prawdę, że oni sami tworzyli taką Polskę, w której nie było miejsca dla wielu ludzi chcących myśleć niezależnie od „linii partii”. Potem w takiej Polsce nie było już miejsca także dla nich.

Z Kołakowskim spotkałem się wczesną wiosną 1970 r. na Uniwersytecie Chicagowskim. Był tam zaproszony z wykładem o współczesnych formach marksizmu. Jedną z głównych tez tego wykładu było stwierdzenie, że marksizm przestaje się twórczo rozwijać tam, gdzie partia marksistowska dochodzi do władzy. Pamiętam jeszcze zabawny moment. Któryś ze studentów, zwolennik przewodniczącego Mao-Tse-Tunga, zapytał, co Chairman Mao uczynił dla rozwoju filozofii marksistowskiej? Kołakowski podparł się pod brodę i zaczął mówić: *How to say it in English, how to say it in English?* Myślał chwilę i prawie krzyknął: – *Nothing!*

Po tym wykładzie spotkaliśmy się i radośnie porozmawiali. Dowiedziałem się też później, że w 1974 r. na zjeździe w Kanadzie pracowników naukowych polskiego pochodzenia, wypowiedział się w taki mniej więcej sposób: – Hipoteza rozumu transcendentnego w stosunku do świata danego w doświadczeniu wydaje mi się bardziej prawdopodobna, niż przyjmowanie, iż rozum jest wynikiem rozwoju materii. Na to ktoś zapytał: – Czy pan profesor jest marksistą? Kołakowski wzruszył tylko ramionami. Przecież teza, jaką wypowiedział, była wyraźnie przeciwna marksizmowi.

Także dowiedziałem się, że Kołakowski w 1977 r. dostał od związku niemieckich księgarzy prestiżową nagrodę za całokształt działalności literackiej i naukowej. W swoim przemówieniu powiedział, że nienawiść odbiera godność temu człowiekowi, który nienawidzi i że nasza cywilizacja europejska jest wyznaczona przez zasady typu: miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują. Nie musiał już mówić, że to są zasady ewangeliczne, lecz dodał: – Może powstać pytanie, jak wielu ludzi potrafiło według takich zasad żyć. Odpowiedź będzie smutna: na pewno niewielu, ale oni tworzyli podstawy naszej europejskiej cywilizacji.

W III tomie wydanego w Paryżu w 1978 r. dzieła *Główne nurty marksizmu* na s. 179 Kołakowski surowo oceniał krytykę „filozofii burżuazyjnej” w Polsce w latach 50. XX w. Między innymi napisał:

Drugim przedmiotem krytyki był tomizm, który miał także w Polsce rozbudowaną tradycję [...]. W bataliach tych brało udział wielu marksistów starszego i młodszego pokolenia: Adam Schaff, Bronisław Baczko, Tadeusz Kroński, Helena Eilstein, Władysław Krajewski; również uczestniczył w nich piszący niniejsze, który nie uważa tej swojej działalności za powód do chłuby<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Cyt. za: J. Tischner, *Polski kształt dialogu*, Editions Spotkania, Paris 1981, s. 158.

Jesienią 1989 r. Leszek Kołakowski w czasie gościnnego wykładu na UW jak gdyby zakończył ową dyskusję z seminarium Tatarkiewicza. Mówił mianowicie, jak zapamiętałem, o konieczności przyjęcia dobra obiektywnego, nawet użył wyrażenia „dobro rzeczywiste”, „realne”. Jeśli bowiem dobro jest stanowione przez ludzi i zależy od decyzji człowieka – mówił – to zdarza się, że w majestacie prawa karze się śmiercią dwunastoletnie dzieci, jak to bywało u naszego wschodniego sąsiada. Gdzie szukać tego realnego dobra? Chrześcijanizm – powiedział Kołakowski – mówi tu o Bogu i nie jest to odpowiedź nadająca się do szybkiej negacji. Otrzymał wtedy wielkie brawa, ale boję się, że nie tyle za wzmiankę o Bogu, ile za to, że „dołożył” wschodniemu sąsiadowi.

Prof. Leszek Kołakowski zbliżał się wyraźnie do chrześcijaństwa. Podobno kiedyś powiedział, że jest chrześcijaninem, ale nie wie do którego Kościoła powinien należeć. Zmarł w lipcu 2009 r. Sprawowałem za niego Eucharystię w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie, powiedziałem homilię i modliłem się na cmentarzu Powązkowskim. Oto fragment homilii: „Był 1966 rok. I okazało się, że miłość do prawdy była w nim znacznie silniejsza niż troska o swoją karierę. To jest bardzo ważne. Ta miłość do prawdy doprowadziła go coraz bliżej do chrześcijaństwa [...]”.

Tak, coraz bardziej zbliżał się do chrześcijaństwa. Abp Życiński w Lublinie w czasie mszy świętej za Leszka Kołakowskiego przypomniał, że w czasie Kongresu Kultury Chrześcijańskiej w roku 2000 prof. Kołakowski mówił, że istnieje rzeczywistość dobra moralnego, ku której chrześcijaństwo prowadzi, że istnieje niewidzialny świat nazywany światem łaski, który jest znacznie bogatszy niż widzialny, i wreszcie, że ziemską ojczyznę jest tylko stanem przejściowym. „Nasza ojczyzna jest w niebie” – mówił św. Paweł (Flp 3, 20).

Również kard. Dziwisz, wspominając rozmowy Leszka z Janem Pawłem II, powiedział: „Pragnę prosić Boga, by przyjął dobro, którego Leszek dokonał w swoim życiu i darował mu jego ludzkie słabości”.

Mogę powiedzieć, że nie tylko Kołakowski, ale także Holland, Baczko i Słucki bardzo się zmienili. Pamiętam moje ostatnie spotkanie z Hollandem na przystanku autobusowym naprzeciwko Uniwersytetu Warszawskiego. Patrzył na mnie przez chwilę i rzekł: – Cóż to, nie chcecie mnie poznać? Odparłem: – Nie wiem, czy kolega chce ze mną rozmawiać. – No jakżeż! – wykrzyknął. Chwilkę miło gawędziliśmy. Był zgnębiony. Usiłowałem go pocieszać. Tym razem ja mówiłem: –Trzymajcie się.

Widziałem przed sobą zmęczonego, smutnego człowieka. W jakiś czas potem dowiedziałem się, że już nie żyje. Jakoby wyskoczył z okna podczas rewizji, która odbywała się w jego domu. Pomyślałem wtedy, że rewolucja zjada własne dzieci. A także i to, że intelektualnie to ja zawsze w tym kraju byłem wolny. Zawsze jednak wierzyłem w potrzebę intelektualnej uczciwości, jaka tkwi w człowieku.

Kiedyś na zebraniu Towarzystwa Filozoficznego podszedł do mnie Baczko i zaczął rozmawiać trochę tak, jak w *Księdze dzungli*: ja i ty jesteśmy jednej krwi.

Oczywiście mówił to nieco bardziej filozoficznie, że razem pracujemy dla prawdy... To i dobrze, pomyślałem, przedtem pracowaliście dla... Bo ja zawsze pracowałem dla prawdy i poglądów nie musiałem zmieniać.

Ze Słuckim spotkałem się dwa razy. Raz na placu Dzierżyńskiego (dawniej i obecnie placu Bankowym), akurat w tym miejscu, gdzie przed wojną stała synagoga. Z początku zdziwiłem się, że chce ze mną rozmawiać, ale on nawet szukał jakby moralnego wsparcia. Zwierzał się, że przecież jest polskim patriotą, zdrowie dla Polski stracił – był w Armii Kościuszkowskiej – a teraz zaczęli go nękać, że jest Żydem. Zawsze byłem na tę sprawę uczulony. Słuchałem z przykrością tego, co mówił Słucki. Powiedziałem mu parę dobrych słów i rozstaliśmy się. W tym samym roku 1968 poszedłem pewnego dnia na Dworzec Gdański, żeby odprowadzić moją siostrzenicę, która wyjeżdżała do Francji i spotkałem Arnolda Słuckiego, który odjeżdżał na zawsze. Zobaczył mnie i rozplakał się. Odebrałem to wydarzenie jako symboliczne – byłem ostatnim, który go żegnał. W jego mniemaniu, jak sądzę, wyrzucała go Polska, ale nie ta, którą ja reprezentowałem.

Oto konkluzja wspomnień o kolegach marksistach: prawdę o tamtych czasach trzeba powiedzieć. Trzeba też mieć zaufanie do człowieka i do jego naturalnego dążenia do prawdy. Trzeba też przestrzegać przed skłonnością do ideologizowania – czynienia z filozofii narzędzia jakiegokolwiek walki. Filozofia ma być żmudnym trudem uzasadniania twierdzeń o rzeczywistości.

#### **IV. Dalsze kontakty z Profesorem**

Zastanawiam się nad moim stosunkiem do Profesora. Zrazu po prostu Profesor, którego wykładów słuchałem niezdolny ocenić ich wartości, bo jeszcze nie miałem skali porównawczej. Zanim pojąłem Jego wielkość, już stał się mi bliski przez osmielający, życzliwy uśmiech. On nas, studentów, lubił. Służył nam nie tylko ogromną wiedzą, co przyjmowałem bez zdziwienia, bo – jak już wspominałem – wtedy wydawało mi się to zwyczajne, że profesor uniwersytetu ma ogromną wiedzę, lecz także swoją życzliwą obecnością i poczuciem humoru. Był bliski, także dlatego, bo nie ukrywał swojego do nas przywiązania i wdzięczności za nie. W kilka lat po moim magisterium, gdy już byłem wikarym w Piastowie i zaczynałem myśleć o kontynuowaniu studiów, otrzymałem list z Krakowa (15 lutego 1955 r.), w którym m.in. pisał:

Bardzo dziękuję za miły mi list, zrobił mi wieloraką przyjemność: że – jak to z każdego słowa widać – ksiądz jest »w doskonałej formie«, że mimo zajęcia duszpasterskie chce dalej pracować naukowo i to na tak interesujący temat, że dobrze wspomina uniwersyteckie lata, że pamiętał o starym profesorze i że się do niego odezwał. Dla najmłodszych dzieci ma się szczególnie uczucia, także dla dzieci duchowych (bo za takie nauczający chce uważać swych słuchaczy), toteż do tej ostatniej mej serii, do której Ksiądz należał, powracam zawsze myślą ze szczególnym sentymentem.

Był więc bliski, ale w miarę jak zacząłem z własnego doświadczenia poznawać trud pracy naukowej, zacząłem coraz lepiej rozumieć ogrom Jego pracy i ogrom Jego dzieła<sup>4</sup>. Tak stawał się coraz bardziej wielki, gdy zacząłem lepiej rozumieć Jego powiedzenia na seminarium, za którymi kryło się ogromne doświadczenie i ogromna praca. Na przykład kiedyś powiedział: „Sprawa stylu to sprawa rozumienia tego, co się pisze”.

Słowa te kojarzą się z *Historią filozofii*. W niej zawarł ogromny wysiłek zrozumienia dziejów myśli ludzkiej i przybliżenia ich polskiemu czytelnikowi. Czynił to z wielkim szacunkiem dla trudu myślicieli pragnących zrozumieć świat i człowieka w świecie. Właśnie ów szacunek sprawia, że choć Profesor referował poglądy niejednokrotnie całkowicie sobie przeciwstawne, jednak utworzył obraz jednolity, w którym rozmaite systemy stanowią razem harmonijną całość przedstawiającą wieloraką drogę człowieka do rozumienia. Czytelnik – pociągnięty wartko płynącym słowem, przejrzystością układu, wspomagany syntetycznymi wprowadzeniami – może zrazu nie dostrzec ogromu trudu, jaki Profesor musiał włożyć, by uczynić zrozumiałymi różne, jakże niekiedy trudne poglądy filozoficzne. Pisałem już kiedyś:

*Historia filozofii* od czasu swego pierwszego wydania w 1931 r. jest nie tylko książką „do uczenia się” przed egzaminem. Dla wielotysięcznej rzeszy miłośników kultury jest ona również – a może przede wszystkim – książką „do czytania” nie przestając być książką „do studiowania”, bowiem specjalista znajduje w niej znakomity punkt wyjścia do szczegółowych badań historycznych, w czym wiele pomaga troskliwie zestawiona bibliografia, w nowym wydaniu przeszło dwukrotnie rozszerzona, zwłaszcza o nowszą polską literaturę filozoficzną<sup>5</sup>.

Po *Historii filozofii*, której trzeci tom kończył pisać w pierwszych latach powojennych, przyszła wielka Historia estetyki – „jedyna w swoim rodzaju, wzorcza i pionierska”, jak pisał Stefan Świeżawski<sup>6</sup>.

Coraz lepiej widząc dzieło Profesora, coraz lepiej widziałem Jego wielkość. Bliski stawał się wielkim. A jednocześnie bliski i wielki, gdy w prostych słowach mówił o sobie tak np.:

<sup>4</sup>O Profesorze Władysławie Tatarkiewicz i Jego dziele pisali m.in.: J. Popiel, *Filozofia Władysława Tatarkiewicza. Próba charakterystyki*, „Charisteria”, Warszawa 1960, s. 7-15; M. Jaworski, *Władysław Tatarkiewicz*, Warszawa 1975. W dedykowanym Profesorowi w 90. rocznicę urodzin zeszycie „Studiów Filozoficznych” (nr 4/1976) pisali: J. Białostocki, *Władysław Tatarkiewicz jako historyk sztuki* (s. 27-33); J. Pełc, *Władysław Tatarkiewicz – filozof najwyższych wartości* (s. 87-91); A. Kuczyńska, *Władysław Tatarkiewicz jako historyk estetyki*, (s. 93-100); B. Suchodołski, *Władysław Tatarkiewicz jako historyk filozofii* (s. 165-170); J. Legowicz, *Władysława Tatarkiewicza dzieło niepisane*, (s. 240-242); A. Nowicki, *Garść wspomnień z lat 1936-1944*, s. 243-246. Jubileuszowy odczyt Stefana Świeżawskiego: „Władysław Tatarkiewicz jako historyk filozofii” został wydrukowany w: *idem, Człowiek i tajemnica*, Kraków 1978, s. 258-266. „Studia Philosophiae Christianae” też dedykowały Profesorowi jubileuszowy numer (nr 1. z 1977 r.), gdzie o Profesorze pisali: M. Gogacz, *Dostojeństwo Filozofii. Historia filozofii w wersji Władysława Tatarkiewicza* (s. 7-20); T. Słipko, *Bezwzględność i względność w aksjologii etycznej prof. Władysława Tatarkiewicza* (s. 21-38).

<sup>5</sup>Rec.: Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 1968, w: „Studia Philosophiae Christianae”, 5 (1969), nr 1, s. 318-319. Przedruk w mej pracy: *Spór o metafizykę i inne studia z historii filozofii polskiej*, s. 288-291.

<sup>6</sup>S. Świeżawski, *Władysław Tatarkiewicz jako historyk filozofii*, w: *idem, Człowiek i tajemnica*, Kraków 1978, s. 262.

Po wojnie przyszły w latach 1948–1956 perturbacje, przerwa w wykładach. Wszakże i to było z pewnością dla mnie korzyścią, bo mogłem wolny czas poświęcić Historii estetyki, która czasu tego wymagała wiele. Miałem wiele wad, ale ostatecznie pomagały mi i one w życiu. Miałem słabą pamięć. A przez to przykre przeżycia, których i mnie jak każdemu nie brakło, pamiętałem krótko<sup>7</sup>.

Dziś pytam, czy rzeczywiście była to sprawa tylko słabej pamięci. Sądzę, że raczej był to przejaw bardzo ważnej zalety moralnej („miłość [...] nie pamięta złego” – 1 Kor 13,5).

W nieco inny sposób zobaczyłem Go wielkim i bliskim, gdy już jako wykładowca historii filozofii w Akademii Teologii Katolickiej powiedziałem Mu, że jako podstawowego podręcznika używam Jego Historii filozofii. Naprawdę się ucieszył i zdziwił, jakby nie wiedział, jak znakomite i nieodzowne dla dydaktyki filozoficznej jest to dzieło. Piękny był Jego stosunek do pochwał. Cieszył się nimi po ludzku. Nie było w Nim nic z pychy gardzącej pochwałą mniejszych. Wyraźnie też cieszył się swoją trafną czy dowcipną myślą, wypowiedzianą na wykładzie czy odczycie, zwłaszcza gdy sala dobrze reagowała. Przemawiając 26 października 1974 r. w Krakowie na jubileuszu prof. Izydory Dąbskiej, wygłosił odczyt O pojęciu doskonałości, ani jednym słowem nie mówiąc o Jubilate. Zakończył jednak przemówienie z filuternym uśmiechem tak mniej więcej: „Zwykle przy takiej okazji jak dzisiejsza mówi się o Jubilate charakteryzując jego osiągnięcia naukowe i osobę. Myślę, że nie odbiegłem od tego zwyczaju, mówiąc na jubileuszu profesor Izydory Dąbskiej o pojęciu doskonałości”.

W 1966 r. Profesor skończył 80 lat. W związku z tym zostały zorganizowane uroczystości jubileuszowe. Wspomniałem już toast wzniesiony przez Leszka Kołakowskiego. Inne przemówienia wyrażały pochwałę działalności dydaktycznej i naukowej Profesora. Mówiono, że w czasie dyskusji seminaryjnych z jednakowo życzliwym szacunkiem podchodził do wszelkich poglądów, zwracając tylko uwagę na to, by były jasno formułowane i możliwe poprawnie uzasadnione. Podkreślano, że z tego samego szacunku zrodziła się *Historia filozofii*, w której poglądy każdego autora przedstawił Profesor tak, jakby były jego własnymi.

Szczególną uwagę zwróciłem na przemówienie Romana Ingardena. Ten czołowy polski fenomenolog, uczeń Husserla, podkreślił, że Tatarkiewicz podejmował w swoich badaniach zagadnienia – jak np. zagadnienie szczęścia – których nie można rozwiązać za pomocą metod logicznych, za jedynie słuszne uważanych przez neopozytywizm. Te bowiem, ujednoznaczając pojęcia, zubożają rzeczywistość i dążąc do ścisłości, ograniczają przedmiot badany przez uzależnienie go od metody. Profesor sięgał do zagadnień uznanych przez ulegających tendencjom neopozytywistycznym za zagadnienia pozorne, ponieważ nie można ich rozstrzygać za pomocą uznanych metod. A czynił to Profesor w środowisku warszawskim, które – jak mówił Ingarden – ulegało wówczas takim neopozytywistycznym tendencjom ograniczającym przedmiot badany wedle uznanej metody. Nie przy-

<sup>7</sup> W. Tatarkiewicz, *Przemówienie końcowe*, „Studia Filozoficzne”, 1976, nr 4, s. 248.

padkiem więc na pierwszej stronie dzieła O szczęściu znalazło się motto z Etyki nikomachejskiej Arystotelesa (I, 1): „Wystarczy może, jeśli opracowanie naszego przedmiotu osiągnie ten stopień jasności, na jaki przedmiot ten pozwala; nie we wszystkich bowiem wywodach trzeba szukać tego samego stopnia ścisłości”.

Charakterystyczny jest też cytat z Henryka Elzenberga (1887–1967) dodany przez Profesora na s. 384 w 3. wydaniu III tomu *Historii filozofii* (1968):

Jednym z najgorszych fałszów, jakie można głosić, a które wciąż się głosi, to że jeśli się coś nie da powiedzieć jasno, niedwuznacznie, z precyzją, nie należy tego mówić w ogóle. Twórcze pomysły stale przychodzą w postaci, która te zalety wyklucza; maksymalna precyzja zawsze i wszędzie – to jest urojenie maniaków.

W tych słowach Elzenberga, znamienne cytowanych przez Profesora, słychać sprzeciw wobec słynnej siódmej tezy Wittgensteina, czołowego neopozytywisty: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”<sup>8</sup>.

Jednak to nie znaczy, że Profesor nie domagał się od siebie jasności i precyzji. Pisał o swojej pracy:

Za mój obowiązek pisarza mam przede wszystkim: wyłożyć rzecz prosto i jasno. Uważam za ciężki zarzut, gdy mi ktoś powie, że mnie nie zrozumiał. Bo raz jeszcze to powtórzę: aby twierdzenie czy pojęcie przeszło z umysłu piszącego [...] do umysłu czytającego [...], musi być dokonana pewna praca, a sądzę, że jest lepiej, gdy ją wykona piszący<sup>9</sup>.

Tak więc jasność i zrozumiałość jest koniecznym wymogiem; ale dążenie do niej nie może ograniczać przedmiotu badanego. Trzeba starać się wprowadzić ład również w te dziedziny myśli, których nie da się wypowiedzieć całkowicie jednoznacznie. Ten ład Profesor wprowadzał we wszystkie swe dzieła. W Jego pisarstwie sprawdzały się wymagania, jakie stawiał uczonym:

Niepodobna liczyć na geniuszów; a tym bardziej na ich hodowlę; olimpiady naukowe nie pomogą. Natomiast można i trzeba wśród ludzi szukać inteligencji, bystrości umysłu. Bez niej humanistyka staje się nudą, pewno w przyrodznawstwie, matematyce, nawet technice jest podobnie.

Trzeba też domagać się od uczonego (nie tylko od artysty), smaku; inaczej praca jego będzie trywialna.

Nie trzeba oczekiwać od uczonego genialnych pomysłów, ale można i trzeba oczekiwać i domagać się ładu. Ładu w myśleniu i pisaniu. Ładu i jasności. Inteligencja i smak są dezyderatami, ale ład jest obowiązkiem uczonego<sup>10</sup>.

W tych prostych słowach zawarty jest ideał pracy naukowej jakżeż trudny do osiągnięcia. Tym bardziej więc bliski jest Profesor w mojej pamięci, ponieważ stawiając sobie samemu tak wielkie wymagania, nie przytłaczał swych uczniów, ale życzliwie dodawał im odwagi, a nawet tak nas traktował, ku naszemu zdziwieniu, jakbyśmy lepiej od Niego znali się na przedmiocie naszych badań.

<sup>8</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1970, s. 88.

<sup>9</sup> *Zapiski do autobiografii*, w: T. i W. Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, Warszawa 1979, s. 175.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 179.

Osobiście mogę o tym świadczyć, ponieważ w latach 60. XX w. kontaktowałem się kilkakrotnie z Profesorem w związku z moją własną pracą naukową. Śledził moje poczynania w historii filozofii z wielką uwagą i cieszył się z każdego osiągnięcia, jednocześnie służąc radą. Gdy mówiłem Mu o projekcie wydania wykładów Adama Mahrburga z etyki, których fragmenty ocalały w rękopisie, powiedział, iż szacunek dla autora, który tego tekstu do druku nie przeznaczył i nie opracował do końca, nakazuje, by wydać go tylko w wyborze. Tak się też stało<sup>11</sup>.

Potem Profesor zgodził się być recenzentem mojej rozprawy habilitacyjnej<sup>12</sup>. I znowu okazywał prostą ludzką radość, że rozprawę napisałem. Recenzja była bardzo krótka, a jednak w niezdwukowy sposób wskazywała, jakie są wartości pracy i jakie jej braki. Ważniejsza jednak dla mnie była i jest nieukrywana radość Profesora na kolokwium habilitacyjnym. Wyraźnie się cieszył, że Jego uczeń dorasta do samodzielności. Nie zapomnę Jego rozradowanych spojrzeń i uśmiechu. I słów, z którymi przekazywał na moje ręce dla Zakładu dla Niewidomych w Łaskach honorarium za recenzję: „Nigdy nie miałem zwyczaju brać pieniędzy za przyjemności”.

Powinienem jeszcze wspomnieć o kilku rozmowach. Profesor szukał u swojego rozmówcy kompetencji. Stawiał pytania zakładając, niekiedy na wyrost, że rozmówca udzieli kompetentnej odpowiedzi. Kiedyś zapytał mnie, czy Bóg jest doskonały. Oczywiście – odpowiedziałem. Dziwię się temu „oczywiście” – rzekł Profesor. Ojcowie Kościoła mówili raczej, że Bóg jako źródło doskonałości jest ponad wszelką doskonałością. Profesor pracował wtedy nad książką *O doskonałości* (Warszawa 1976). Rozdział VII: „Doskonałość ontologiczna i teologiczna” świadczy, jak bardzo był On sam kompetentny w dziedzinie historii teologicznego pojęcia doskonałości. Ja zaś, jako historyk filozofii i teologii, niewiele mogłem Mu pomóc. Pragnę jednak dodać, że kilkakrotnie szukał Profesor mojej kompetencji nie jako historyka filozofii, ale jako księdza-duszpasterza, coraz bardziej przechodząc na tematy świadczące o osobistym zaangażowaniu.

Kiedyś pytał mnie Profesor, jak należy rozumieć katolicką naukę o Trójcy Świętej: o Trzech Osobach Jednej Natury. Tyle przecież jest hellenizmu – westchnął – w pojęciu osoby i natury. Gdy powiedziałem mu, że jest to przez Kościół uznany jako słuszny sposób mówienia o niewypowiedzianej, niepojętej, przekraczającej rozum tajemnicy wewnętrznego życia Bożego, odpowiedział z widoczną ulgą: – Jeśli to tak jest, to ja jestem prawowierny.

Kiedy indziej mówił mi, że dawniej do Komunii św. chodzono tylko raz, po spowiedzi, a dzisiaj niektórzy czynią to codziennie. Odpowiedziałem, że dawniej bardziej podkreślano prawdę o Najświętszej obecności Chrystusa i prawdę

<sup>11</sup> Niepublikowany rękopis Adama Mahrburga: *Wykłady etyki, Warszawa 1890/91 r.*, „*Studia Philosophiae Christianae*”, 2 (1966), s. 339-381. Przedruk w mej pracy: *Spór o metafizykę i inne studia z historii filozofii polskiej*, s. 237-268.

<sup>12</sup> *Spór o metafizykę. Główne poglądy na metafizykę w Polsce na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1969. Przedruk w mej pracy: *Spór o metafizykę i inne studia z historii filozofii polskiej*, s. 17-164.



o potrzebie adorowania tej obecności. Dziś nie zapominając o tych prawdach, podkreślamy, że obecność Chrystusa jest obecnością Lekarza przychodzącego do źle się mających. Przychodzimy do Komunii codziennie, bo codziennie potrzebujemy uzdrowienia. Profesor słuchał uważnie i z jakąś radością powiedział, że to piękna myśl.

Najbardziej osobista była ostatnia rozmowa na dziewięć dni przed śmiercią, w lecznicy. Sądzę, że powinienem o niej dać świadectwo, przynajmniej w części. Profesor był bardzo serdeczny. Dziękował, że Go odwiedziłem. Z lekko zażenowanym uśmiechem powiedział, że w Jego wieku i sytuacji trzeba zastanowić się nad swoją odpowiedzialnością i że dobrze to zrobić przy pomocy osoby kompetentnej. Mówił: – Wiele zajmowałem się swoimi sprawami, ale mało zajmowałem się sobą. Martwił się, że nie planował swojego życia, że samo się układało, że ludzie psuli go pochwałami, co spowodowało, iż zbyt był egotyczny. Powiedziałem na to, że Ktoś inny planował Jego życie, że teraz pozostaje poczucie wdzięczności.

Pożegnał się ze mną Profesor ze słowami: – Czy zechce ksiądz przyjść do mnie, jeśli żyć będą jeszcze kilka dni?

Jednak już Go nie zobaczyłem. Wkrótce, w Wielki Piątek, przyszła wiadomość o Jego śmierci. Dziś wspominam pełne osobistej treści znamienne zdanie Profesora:

U Pascala jest mi bliskie [...] wreszcie to: „Dwa są tylko rodzaje ludzi, których można nazwać rozsądnymi: ci, którzy służą Bogu z całego serca, bowiem Go znają, oraz ci, którzy Go z całego serca szukają, bowiem Go nie znają”<sup>13</sup>.

Profesor wspominał:

Wielką rzeczą w moim życiu była niezwykła dobroć i przyjaźń Księdza Prymasa, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dzięki niej mogłem także spędzić w Pałacu Arcybiskupim cały dzień pobytu Ojca Świętego i tam z bliska zobaczyć Jego urok. Powiedziałem Mu wtedy, że na pewno nie pamięta, żeśmy się już przedtem razem spotkali. Poprawił mnie: »nie raz, tylko dwa razy«. Jego pamięć była lepsza od mojej. A promieniejąca z Ojca Świętego dobroć i mądrość weszła do dodatniego bilansu życia<sup>14</sup>.

Jan Paweł II podczas spotkania w siedzibie Prymasa Polski, tak ciepło przez Profesora wspomnianym, m.in. powiedział:

Świat nauki jest tutaj reprezentowany bardzo dostojnie. I ja pragnę na ręce Pana Profesora Tatarkiewicza jeszcze raz złożyć wyrazy wdzięczności za wszystko, co Jemu samemu i innym naszym mistrzom w dziedzinie filozofii, kultury, literatury zawdzięczamy.

Po wydrukowaniu w „Więzi”<sup>15</sup> tych wspomnień, nieco inaczej zredagowanych, ku mojej wielkiej radości, otrzymałem list od Ojca Świętego. Są w nim m.in. następujące słowa:

<sup>13</sup> W. Tatarkiewicz, *Wielcy i bliscy*, w: *idem*, Parerga, PWN, Warszawa 1978, s. 136.

<sup>14</sup> W. Tatarkiewicz, *Zapiski do autobiografii*, w: T. i W. Tatarkiewiczowie, *op. cit.*, s. 187.

<sup>15</sup> „Więź”, 1980, nr 6 (266), s. 66-75.

*Wiem, że Ksiądz Profesor był blisko związany ze śp. Prof. Władysławem Tatarkiewiczem. Od chwili Jego śmierci wiele razy czułem potrzebę napisania bodaj kilku słów na temat wielkich zasług tego Uczzonego i Filozofa dla kultury polskiej i europejskiej. Ostatni raz dane mi było Go spotkać zeszłego roku w Domu Prymasowskim w pamiętnym dniu 2 czerwca. Z uwagą i przejęciem przeczytałem to, co napisano po Jego śmierci, i pragnę z całego serca przyłączyć się do tych wyrazów czci dla wielkiego Człowieka i Twórcy.*

*Czynię to, korzystając z dzisiejszej sposobności, na ręce Drogiego Księdza Profesora, dołączając modlitwę za duszę Zmarłego.*

*Z serdecznym życzeniem zdrowia i błogosławieństwem*

*Castel Gandolfo 25 sierpnia 1980 r.*

*Jan Paweł pp. II*

### **About Professor Władysław Tatarkiewicz. Memoirs of a Pupil**

by Bp. Bronisław Dembowski

#### *Abstract*

In the context of his biography, the author presents memoirs about Tatarkiewicz. From the early years after World War II, he shows Tatarkiewicz's work in Warsaw University, his philosophical seminar and his firing from the University. He also describes further fortune of Tatarkiewicz's pupils (mostly Marxists and others) in their academic career and personal life.

**Keywords:** Władysław Tatarkiewicz, memoirs of the pupil.